

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Wilno, Sierakowskiego № 21 m. 6.

Czynne od g. 12 — 2 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.

1/2 „ — 40 „

1/4 „ — 20 „

1/8 „ — 10 „

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Da capo.

Trzeba przyznać, że w ostatnich czasach prasa polska poświęca dużo uwagi i miejsca sprawom litewskim ze szczególnem uwzględnieniem kwestji stosunków między Polską a Litwą. Niestety wszystkie te rozważania obracają się w sferze ogólników i nie wnoszą do bogatej już literatury publicystycznej, dotyczącej omawianego zagadnienia, przyczynków oryginalnych i myśli pozytywnych.

Sklonność do wywodów akademickich i unikanie akcentów aktualnych ze strony polityków i publicystów polskich uwydatniły się, m. inn., w tem, że artykuł prof. Michała Römera, rektora uniwersytetu kowieńskiego, zamieszczony w ostatnim numerze naszego pisma, przebrzmiał bez echa i nie wywołał żadnego oddźwięku, chociaż zawierał niewątpliwie bogaty i wdzięczny materiał do poważnej dyskusji na temat porozumienia polsko-litewskiego.

„Kurjer Wileński” wolał, ignorując obszerną i autentyczną enuncjację prof. Römera, oprzeć swój sąd na pobieżnem streszczeniu jego odczytu, wygłoszonego w Kownie d. 20 kwietnia, nie dając przez to swym czytelnikom dokładnego pojęcia o argumentach i tezach prelegenta oraz pozbawiając siebie możliwości wyczerpującego ich omówienia. Co prawda, p. Janusz Ostrowski, który się podjął tego zadania na łamach „Kurjera Wileńskiego”, najmniej był powołany do oceny pojednawczego i zabarwionego ideologją krajową wystąpienia prof. Römera. Wybitnie nacjonalistyczne stanowisko i specyficzne ujmowanie problemu wileńskiego, którym p. J. Ostrowski daje stale wyraz w kierowanych przez siebie t. zw. „chwilkach litewskich” Radja Wileńskiego, nie są to kwalifikacje odpowiednie do zabierania głosu w odpowiedzi prof. Römerowi w tak delikat-

nej i wymagającej wielkiego taktu materji, jaką stanowi rewizja stosunków polsko-litewskich.

To też w swym artykule p. Ostrowski wykazał sporo tupetu i megalomanji, natomiast bardzo mało zrozumienia obecnej sytuacji międzynarodowej, zarówno jak znajomości prawdy dziejowej, czego dowodem jest chociażby wzmianka o Witoldzie Wielkim i jego rzekomych błędach.

W odmiennym tonie są utrzymane wynurzenia szeregu działaczy przeważnie z obozu t. zw. sanacyjnej demokracji wileńskiej, które się ukazały w warszawskim „Kurjerze Porannym” w formie wywiadów, dokonanych przez korespondenta tego dziennika p. B. Wit-Święckiego. Kolejno wystąpili tu p. p. senator Witold Abramowicz, Wł. Wielhorski, prof. St. Władyczko, rektor U. S. B. prof. W. Staniewicz, red. K. Okulicz i wreszcie b. senator Br. Krzyżanowski. Poglądy, wygłaszane przez wspomnianych działaczy, dają możliwość zapoznania się z opinią tego odłamu społeczeństwa polskiego, który jest usposobiony najbardziej ugodowo w stosunku do postulatów litewskich. Szkoda tylko, że treść wywiadów przeładowana jest wspomnieniami, reminiscencjami, refleksjami i wrażeniami, brak zaś w nich wskazań konkretnych.

Senator W. Abramowicz bardzo obszernie, chociaż nie zupełnie ściśle, wyłożył przebieg zatargu polsko-litewskiego o Wilno, na zapytanie jednakże korespondenta, jakie widzi wyjście z obecnego impasu, odpowiedział dość enigmatycznie:

„Zasadniczem rozwiązaniem podniesionego problemu może być tylko zmiana stosunku Warszawy i Kowna do Wilna. Mają słusność Litwini, upatrując w Wilnie swoją stolicę. Ma słusność Polska nie mogąc zgodzić się, aby Wilno znalazło się poza obrębem wpływów państwa polskiego. Ma przedewszystkiem słusność Wilno, nie chcąc być rządzonem przez naród litewski...”

Nasuwa się przeto uwaga: skoro wszyscy mają słuszną, to widocznie sytuacja, jaka się wytworzyła, jest nieunikniona i nie powinna ulec zmianie. Jednakże senator Abramowicz, jak to z całego toku jego rozumowania wynika, bynajmniej nie jest zadowolony z istniejącego stanu rzeczy i nie uważa nawet, aby nawiązanie stosunków dyplomatycznych pomiędzy Warszawą a Kownem było załatwieniem sporu polsko-litewskiego o Wilno. Więc w jakim kierunku należy dążyć i pracować, by znaleźć pożądane rozwiązanie? Na to pytanie, niestety, nie znajdujemy odpowiedzi.

Również nie formułuje wyraźnie jakiegokolwiek programu uregulowania zatargu polsko-litewskiego b. senator Br. Krzyżanowski. Wypowiada on wprawdzie w pewnym miejscu swego wywiadu pogląd, że „jedynym rozwiązaniem mogłoby być wtedy, gdyby Wilno politycznie i geograficznie pozostało nazawsze przy Polsce, natomiast, aby Litwini wogóle otrzymali maximum praw w dziedzinie kultury i oświaty bez ograniczeń narówni z obywatelami państwa polskiego i odwrotnie, aby Polacy w państwie litewskim otrzymali także prawa“, ale tego rodzaju deziderat, oczywiście, nie może być traktowany jako recepta polityczna, tembardziej, że lekceważy najdotkliwszą bolączkę: podział terytorjalny Litwy historycznej. Zresztą p. Krzyżanowski więcej się rozwodzi w rozmowie z korespondentem „Kurjera Porannego“ o swych wrażeniach z pobytu zeszłorocznego w Republice Litewskiej i o położeniu tamtejszej ludności polskiej, niż o kwestji Wilna i tendencjach rozwojowych Wileńszczyzny. Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że wszyscy politycy, zabierający głos na szpaltach „Kurjera Porannego“, mówiąc o potrzebie uregulowania stosunków między Polską a Litwą w związku z aspiracjami litewskimi do Wilna, pomijają zupełnie milczeniem prawa i potrzeby ludności białoruskiej w Wileńszczyźnie, które stanowią przecież ważki czynnik w układzie stosunków krajowych i komplikują niezmiernie każdą koncepcję kompromisową.

Od bezpłodnych rekryminacyj i dość mętnych ogólników federalistów wileńskich odbija korzystnie pozytywny projekt, podany w krakowskim „Czasie“ przez p. W. Milewskiego, jako produkt narad w pewnych (bliżej nieokreślonych) kołach.

„Polska i Litwa miałyby, wedle tego projektu, zawrzeć ścisły układ polityczny; więcej, niż przymierze,—mniej jak unję. Dwa rządy, dwie odrębne głowy państwa, dwa lub jeden obszar celny (do omówienia), dwie armje (ewentual. wspólny sztab), nawet ustrój wewnętrzny rozmaity. Ale oba państwa związane byłyby wspólną stałą „Delegacją“, składającą się z przedstawicieli obu rządów: do spraw zewnętrznych, wojskowych, handlowych, komunikacji, rozliczeń skarbowych i stosunków kulturalnych itp., której siedzibą byłoby Wilno. Siedzibą rządu litewskiego pozostałoby Kowno, polskiego zaś—Warszawa: granica między obu państwami byłaby tak, jak obecnie. Ustalonyby zasady szerokiej autonomji kulturalnej mniejszości polskiej na Litwie kowieńskiej i litewskiej w Polsce. Wilno pozostałoby pol-

skiem miastem wojewódzkim. Posiadałoby jednak tę szczególną właściwość, że dwa tereny w jego obrębie stanowiły „enklawy“ o charakterze szczególnym. Jedną z nich Góra Zamkowa z basztą Gedymina. Druga—Pałac Reprezentacyjny, któryby stanowił siedzibę „delegacji mieszanej“ polsko-litewskiej, działającej podobnie, jak przedwojenna także wspólna delegacja, złożona z przedstawicieli Austrii i Węgier. Obie wyżej wymienione enklawy stanowiłyby „wspólność polityczną“, kondominjum polsko-litewskie o charakterze eksterytorjalnym. Na pałacu i na baszcie Gedymina sztandar wolnej Litwy zwisalby obok sztandaru niepodległej Rzeczypospolitej w bratniej zgodzie. Na tych dwu terenach oba języki państwowe obowiązywałyby na równi jako urzędowe; funkcjonariusze obu państw urzędowałiby w pałacu; nawet stałą wartość trzymaliby obok żołnierzy polskich, również i żołnierze litewscy, których kilkunasto-osobową załogę możnaby dopuścić jako widomą odznakę współwładztwa na powyższych enklawach, obok załogi polskiej tamże. Akta „delegacji“, której tereny byłyby wspólnie administrowane, wychodziłyby pod pleczęcią Orła i Pogoni. Fakt enklaw nie stanowiłby poważniejszych trudności, gdyż w większych i ruchliwszych miastach Europy fakty takie z pełnym powodzeniem mają miejsce (np. niepodległy Watykan w obrębie m. Rzymu), byłby zaś symbolem dla Litwinów, że ich flaga państwowa oraz odcinek ich władzy w Wilnie są „faktem“. Przy otwarciu granicy i wzmożeniu stosunków kulturalno-społecznych między Polską a Litwą nastąpiłoby zbliżenie również naukowe (wydział litewski na Uniw. Stefana Batorego i katedry polskie w Kownie), gospodarcze, handlowe, a dlatego ogólnego zbliżenia Wilno, jako miasto uniwersyteckie, jako węzeł komunikacyjny, jako przyszły port rzeczny (na Niemnie), stałoby się naturalnym ośrodkiem zgody i wspólnego współdziałania Polski i Litwy, pogodzonych politycznie, na równi będących w Wilnie „u siebie“—i to bez potrzeby neutralizacji czy umiędzynarodowienia Wileńszczyzny, bez zrzekania się zwierzchności państwowej przez Polskę nad miastem, krajem i ludnością, lecz jedynie na skutek powyżej naszkicowanego urządzenia i zawarcia wieczystego paktu przyjaźni oraz układu o wzajemnej ochronie kulturalno-narodowej swych mniejszości językowych“.

Nie sądzimy, aby pomysł krakowskich polityków był szczęśliwy i nadawał się do przyjęcia przez stronę litewską. Wartość tego elaboratu polega jednak na tem, że po raz pierwszy w prasie polskiej został wysunięty *konkretny* projekt kompromisowego załatwienia kwestji wileńskiej, co do której dotychczas panowało jednomyślne zapatrywanie, że na tym punkcie żadnych ustępstw być nie może. Zejście ze stanowiska nieprzejednanego i próba znalezienia modus vivendi za pomocą nakreślenia realnych jego kształtów, jest wielkim krokiem naprzód. Jedynie dyskusja w tej płaszczyźnie jest celowa i może dać wyniki pozytywne. Gdyby projekt Hymansa w swoim czasie zamiast być odrzuconym a limine, został przyjęty jako podstawa do rokowań, kto wie, czy nie udałoby się w końcu wynaleźć jakąś formę, któraby zadowolili obie strony. A dziś trzeba zaczynać odnowa.

Kooperacja bałtycka.

Sprawa zagwarantowania niezawisłości państw bałtyckich stała się, wskutek znanej propozycji Sowieckiej, odrzuconej przez Niemcy, palącym zagadnieniem politycznym w Europie Wschodniej. Wobec fiasca inicjatywy Sowieckiej idea Związku Bałtyckiego nabrała cech aktualności. Jak wiadomo, realizacja tej koncepcji natrafiała dotąd na największe trudności ze strony Litwy, pragnącej znaleźć w takim związku obronę swych specyficznych interesów międzynarodowych, do której znów nie były skłonne ani Łotwa, ani Estonia.

Ostatnio nastąpił pewien zwrot w polityce zagranicznej Litwy, która wystosowała memorjał do obu państw bałtyckich, wyluszczający warunki bliższej współpracy z nimi. Wspomniany krok rządu litewskiego wywołał w prasie i opinii zainteresowanych krajów liczne komentarze, na które półurzędowe „Liet. Aidas” z d. 2 maja odpowiada obszernie, wyjaśniając pośrednio cele i charakter propozycji litewskiej.

„Jak należało oczekiwać — czytamy tam — memorjał rządu litewskiego, wręczony rządowi estońskiemu i łotewskiemu 25 kwietnia wywołał żywe echo nie tylko w prasie krajów bałtyckich, lecz również w prasie dalszych krajów. Naogół inicjatywa litewska oceniana jest pozytywnie, jako dojrzały krok w życiu politycznym krajów bałtyckich. Dopóki jednak sam tekst memorjału litewskiego nie jest opublikowany, prasa korzysta jedynie z niepełnych i nieścisłych informacji i dlatego komentarze prasowe zoczyły na tory inne, aniżeli by to nastąpiło, gdyby tekst był opublikowany. Szczególnie da się to powiedzieć o głosach prasy łotewskiej. Przesłanki, na których prasa łotewska opiera swe dalekoidące wnioski, są dosyć oryginalne. Mianowicie prasa łotewska, a przynajmniej większa jej część zapatruje się na memorjał litewski z 25 kwietnia, jako na propozycję aljansu krajów bałtyckich. Wychodząc z takiego pojmowania inicjatywy litewskiej, najpływsze pisma łotewskie rozważają plusy i minusy takiego aljansu dla Łotwy. Pisma te, uważając Łotwę za gwarantkę nietykalności terytorjum litewskiego, dochodzą do wniosku, że sojusz z Litwą ma dla Łotyszów wielkie minusy. Należą tu nierozstrzygnięta sprawa wileńska z Polską i dążenia niemieckie w kierunku oderwania Kłajpedy. Stąd prasa łotewska wyciąga wnioski, że Łotwa mogłaby być wciągnięta w konflikt zbrojny bądź z Polską, bądź też z Niemcami. Dalej prasa łotewska dowodzi, że jedynie ze względów na ścisłą łączność pomiędzy losem Litwy i Łotwy należy, pomimo wymienionych minusów przyjąć wyciągniętą dłoń litewską.

Należy oświadczyć, iż w społeczeństwie litewskim głosy prasy łotewskiej, wykazujące zdrowe zrozumienie wspólnoty interesów krajów bałtyckich znajdują należytą ocenę. Jednak memorjał litewski ma wbrew wywodom prasy łotewskiej cel o wiele skromniejszy, aniżeli utworzenie związku bałtyckiego. Memorjał ten jest jedynie wyłożeniem zasad, na których, zdaniem rządu litewskiego, powinny się opierać współpraca krajów bałtyckich, o ile miałyby być ona stała i owocna. Ścisła współpraca da się pomyśleć nie tylko w formie związku. Traktat o sojuszu dałby tu zapewne, przynajmniej formalnie, większą pewność. Jednak nie należy zapominać, że nie jeden pakt sojuszu pozostał jedynie na papierze,

gdyż nie miał potrzebnych warunków w życiu realnym. Litwa nie chce jedynie sojuszu papierowego. Aby zaś sojusz nie był tylko papierowy, należy zmierzać do niego ostrożnie, opierając go nie na formułach papierowych, a na interesach realnych. Trudno bodaj powiedzieć, by przy obecnych warunkach politycznych wszystkie trzy państwa bałtyckie miały już ostatecznie skryształizowane podstawy do zawarcia związku. Czy nie właściwiej będzie powiedzieć, że podstawy te należy jeszcze ustalić? Otóż memorjał litewski z 25 kwietnia należy właśnie oceniać, jako pierwszą tego rodzaju próbę oficjalną. Zrozumiała jest rzeczą, iż celem tego memorjału jest ostatecznie utworzenie dróg do związku państw bałtyckich. Narazie jednak memorjał nie jest propozycją związku. Wobec tego przyjęcie zasad współpracy krajów bałtyckich, wyłożonych w memorjale, nie wytwarza ani dla Łotwy ani też dla Estonii trudności, o których wspomina prasa obu tych krajów.

Z drugiej strony nikt bodaj w Litwie nie myśli, by Łotwa czy Estonia mogły rozstrzygnąć kwestję wileńską lub zagwarantować Litwie obszar Kłajpedy, o ileby nawet niezwłocznie został utworzony związek bałtycki. Prasa zagraniczna zwróciła uwagę na ustęp przemówienia dr. Zauniusa, traktujący o specyficznych problemach krajów bałtyckich. Niemal powszechnie rozumiano, że jeżeli chodzi o Litwę, w liczbie jej problemów specyficznych winna być postanowiona kwestja wileńska. Wskazywano na to, iż wyłączając problemy specyficzne, rząd litewski usunął najważniejszą przeszkodę na drodze politycznego zbliżenia krajów bałtyckich, sprawa wileńska bowiem najwięcej temu zbliżeniu przeszkadzała. W związku z tem należałoby sądzić, że również północni sąsiedzi Litwy mogli wyjaśnić w tym sensie słowa dr. Zauniusa o specyficznych problemach. Jak już dr. Zaunius oświadczył 24 lutego, Litwa z punktu widzenia swych problemów specyficznych nie prosi swych sąsiadów północnych o żadne gwarancje, a jedynie proponuje powstrzymać się od działań wewnętrznych i zewnętrznych, któreby mogły interesom litewskim uczynić krzywdę. Ze strony litewskiej proponuje się więc tylko program non laedere. Program zaś ten nie może bodaj nastęrczyć ani Łotwie ani Estonii żadnych trudności.

Wreszcie należy się wypowiedzieć co do tych głosów prasy północnych sąsiadów Litwy, które dają do wyjaśnienia inicjatywy litewskiej przy pomocy całkiem oryginalnych motywów międzynarodowej izolacji Litwy. Według nich, gdy międzynarodowa sytuacja Litwy była lepsza, Litwa od państw bałtyckich stroniła. Obecnie zaś, gdy Litwie grozi niebezpieczeństwo ze strony niemieckiej, rząd litewski zaczął na gwałt tworzyć związek bałtycki. Interpretacja taka tak się rozmija z faktami, że możnaby o niej nawet nie wspominać, gdyby nie wykazywała ona, iż w państwach bałtyckich mocne są jeszcze siły, które pracują jedynie w kierunku wnoszenia rozłamu. Dziwne jest jednak to, że głosy takie ukazały się w bardzo poważnych bałtyckich organach prasowych. Redakcje tych organów niewątpliwie wiedzą, iż sama idea związku państw bałtyckich wyłoniła się właśnie w Litwie i że ze strony litewskiej idea ta była wysunięta i to właśnie wtedy, gdy Litwa, zdaniem tych pism, nie była izolowana. Co się tyczy obecnej międzynarodowej sytuacji Litwy, trudno jest nawet zrozumieć, co mają na myśli pisma łotewskie, wskazując na polityczną izolację państwa litewskiego. Litwinom się wydaje, że takie oświadczenia nie tylko

nie odpowiadają rzeczywistości, lecz i całemu przebiegowi stosunków litewsko-łotewskich. To samo się odnosi do niebezpieczeństwa ze strony niemieckiej. Litwinom się wydaje, że o ile niebezpieczeństwo to istnieje, jest ono jednakowe dla wszystkich państw bałtyckich. Nie przeczą tego bodaj sami sąsiedzi litewscy. Pozostaje więc jedynie podkreślić, iż poza problemami specyficznymi nie widać szczególnych różnic w międzynarodowej sytuacji krajów bałtyckich, któreby pozwoliły stawiać Litwę w szczególnym położeniu.

Spodziewać się należy, że po ogłoszeniu tekstu memoriału litewskiego odpadnie wiele niejasności, a tem samem prasa łatwiej znajdzie wspólny język w wysuniętej przez Litwę sprawie".

Najnowsza literatura i sztuka w BSSR- w świetle źródeł sowieckich.

D. 23 kwietnia r. b. upłynęły dwa lata uchwalenia przez centralny komitet partii przebudowy dotychczasowych organizacji literacko-artystycznych. Wychodzące w Mińsku czasopismo w języku białoruskim p. t. „Literatura i Mastactva” (Literatura i Sztuka) datę 23.IV. 1932 r. nazywa dniem historycznym w rozwoju literatury i sztuki w Białorusi Sowieckiej i lwią część numeru z dnia 22 kwietnia r. b. poświęca przeglądowi literatury i sztuki w BSSR. w przeciągu ostatnich dwóch lat.

Jak wynika z informacji wspomnianego czasopisma, nowa uchwała likwidując istniejące dawniej liczne literacko-artystyczne koła, powołała do życia nowy związek literatów sowieckich i organy kierownicze przy komisariacie oświaty.

Jako motyw reformy CK. wskazywał na „niebezpieczeństwo przeistoczenia dawnych organizacji z czynnika największej mobilizacji literatów i artystów sowieckich dookoła zadań socjalistycznej rozbudowy w czynnik kultywowania grupowego odosobnienia, oderwania od współczesnych zadań politycznych i od tych grup literackich i artystycznych, które współczują tej rozbudowie.” Innemi słowy nastąpiła swoista centralizacja celem większego zespolenia polityki rządu z twórczością literacką i artystyczną, jako narzędziem tej polityki.

Lwią część literatury białoruskiej na Białorusi Sowieckiej z okresu poprzedzającego „reformę” traktuje się dziś w BSSR. jako przejaw „zgniłego liberalizmu” i kontrewolucyjnego narodowego demokracji, przyczem cech tych dopatruje się i w chwili obecnej w utworach literackich następujących pisarzy białoruskich: Nikonowicza („Żurawiny”), Łużanina („Recydyvist”), Baranowycha („Latčyn Syn”), Kaluhi i Rusakowicza.

Do utworów nowych, odpowiadających wymaganiom najnowszego sowieckiego kursu zalicza się „Nad rakoj Aresaj” pióra J. Kupały, „Adščapieniec” „Dryhwa”, i „Michasiovy Pryhody” J. Kołasa, „Druhi Tom Jazepa Krušynskaha” — Biaduli i inne. Jeszcze większe przystosowanie do nowych wskazań stwierdza się w utworach literatów późniejszej daty a mianowicie: Kuźmy Čornye’go („Bačkauščyna”, „Tryccać Hod”), Krapiwy („Niedźwiedzičy”, „Kaniec družby”), Zareckiego („Viaźmo” i „Symon Karyzna”), Aleksandrowicza (poematy „Pahraničnaja Viasna”, „Lotnaje Leta”, „Viekopomnaja vosień”, „Ščašlivaja daroha”),

Haławacza („Spałoch na Zahonach”, „Praz Hady”), Łyńkowa („Na Čyrvonych ladach”), i Brouki („Tak pačynałasia maładość”). Z nazwisk najmłodszych pisarzy wymieniani są Mikulicz („Dużaść”), Samujlonak („Teoryja Kelebrun”) i Kulaszow (poematy „Amanal” i „Harbun”).

Język białoruski pomienionych utworów literackich, rzecz prosta, nakazuje zaliczyć je do literatury białoruskiej. Pisze się jednak niemało i w języku polskim, litewskim, żydowskim i rosyjskim.

Na szczególną uwagę zasługują postępy literatury litewskiej w BSSR. Tej sprawie znajdujemy w Nr. 21 z b. r. „Literatura i Mastactva” poświęcony artykuł specjalny. Wynika zeń, że czasopismo litewskie w Mińsku „Raudonasis Artojas” w roku ubiegłym umieściło na swoich łamach 15 odcinków literackich określanych w ZSSR mianem „stron literackich”. Do zapełnienia tych „stron” pomagali również literaci litewscy sekcji moskiewskiej, którzy w stolicy RSFSR posiadają własne czasopismo litewskie. W najbliższym czasie ma się ukazać litewski almanach literacko-krytyczny p. t. „Pod czerwonym sztandarem”. Przy pośrednim udziale literackiej sekcji litewskiej w Mińsku poczynione są przygotowania do druku utworów literackich następujących pisarzy litewskich: Dżugasa, Ławenasa, Ludy oraz poety Sodajnisia. Odczytywanie utworów literatury litewskiej sowieckiej dopuszczane jest w rozgłośni mińskiej w języku oryginalnym.

Charakterystyczną cechą litewskiej twórczości w chwili ostatniej, jak podaje tenże artykuł, jest „nawrót do motywów ujawnionych przez proletarjackich pisarzy litewskich w związku z ich stanowiskiem emigranckim, do tematyki sowieckiej, do uwydatnienia gigantycznej skali gospodarczej i kulturalnego budownictwa naszej ojczyzny socjalistycznej i dążenie do doskonałości dzieł sztuki, do opanowania metod realizmu socjalistycznego, do postępowego usuwania formalistyki i nagiego schematyzmu”. A więc pochwalanie narzuconego schematu a jednocześnie walka z nim.

Ciekawem jest, że litewska sekcja literacka związku pisarzy w Mińsku podejmuje się zadań o charakterze naukowo-filologicznym. Idzie ona śladami przykrych doświadczeń „reformy” pisowni i gramatyki białoruskiej i opracowała projekt, na spółkę z literatami litewskimi w Moskwie, unifikacji i ułatwienia pisowni litewskiej. Projekt został przesłany do „właściwych instytucyj”, i niebawem ma być zrealizowany. Narazie nic nie wiadomo na czym ta reforma ma polegać. Można jedynie przypuszczać, że od „reformy” białoruskiej szczęśliwszą nie będzie.

Co się tyczy sztuk plastycznych, trudno a nawet nie sposób dostrzec jakiegokolwiek cechy narodowe w opisach poszczególnych artystów i ich dzieł w prasie sowieckiej. Dąży się tu świadomie do zacierania tych cech w myśl zasad marksizmu.

Teatr i muzyka nie odbiegają od utartych burżuazyjnych dróg. Tak przynajmniej można sądzić z odbywających się obecnie w Mińsku prób takich oper jak „Dama Płkowa”, „Kniaź Igor” i „Cyrulik Sewilski”. Mińsk pod względem zamiłowania do opery bezsprzecznie góruje nad Wilnem.

D. 14 kwietnia b. r. w konserwatorium mińskim odbył się z wielkim powodzeniem uczniowski popis bobrujskiej szkoły muzycznej. „Literatura i Mastactva” Nr. 21 stwierdza, że sowieckie szkoły muzyczne wykazują wielką ilość utalentowanych uczniów „dzieci mas pracujących”. Poczem podaje

8 nazwisk koncertujących w Mińsku bobrujszczan. Z brzmienia tych nazwisk jednak nie wygląda, by w stolicy Białorusi brał udział w tym popisie choćby jeden Białorusin. Najwidoczniej i w BSSR studja muzyczne dla chłopskiego dziecka pozostają nadal nieosiągalnym zbytkiem.

Na zakończenie tego krótkiego rzutu słów parę o samem czasopiśmie „Literatura i Mastactva”.

Ukazuje się ono co 5 dni. Pisownia i gramatyka reformowana. O ile imponuje rozmiarami, o tyle odstręcza „reformizmem” i zaśmiecieniem języka rusycyzmami. Takie „kwiatuszki” jak „abazrennie”, „rabiaty” (złośliwy przetłumaczyłby to na „niewolnicząta”) napotkać można na każdej szpalcie. Są to rzeczy nie do darowania w piśmie literackiem. Natomiast nawet w takim piśmie niedyskretnie czasem wyjrzy to, ku czemu najczęściej kieruje się myśl sowieckiego obywatela. Oto inżynier Żukow kończy swój wywiad o chemizacji w sposób następujący:

— Viedajecie, jab zaraz jeŭ smaŭanuju bulbu, kab było mnoha, cełaje bluda.

Step.

Z mego notatnika.

Ramię do ramienia.

Przeszło dwa lata temu, bo w numerze z d. 20 marca 1932 r. wyraziłem nadzieję, że kryzys uratuje nas przed niefortunnym eksperymentem wzniesienia pomnika twórcy „Pana Tadeusza”, według projektu Kuny. Liczyłem, że powszechny brak gotówki, a co za tem idzie, słaba ofiarność ogółu przeszkodzi Komitetowi budowy pomnika przystąpić w bliskiej przyszłości do realizacji swych ryzykownych zamierzeń, jeżeli zaś sprawa pójdzie w odwłokę, to nastąpi otrzeźwienie i Wilno nie pozwoli sobie narzucić pomnika, wbrew swym życzeniom.

Omyliłem się jednakże. Kryzys wprawdzie trwa w dalszym ciągu i składki istotnie napływają skąpo do Komitetu, jednakże Komitet, mimo braku środków, mimo, że nie rozporządza jeszcze potrzebnym placem (połowa jego stanowi dotąd własność prywatną), przystąpił już do prac przedwstępnych, na razie wycinając szereg lip na skwerze Orzeszkowej i układając na ich miejsce wyjątkowo olbrzymie koczki łby, gdyż tędy właśnie ma bieć przyszła ulica, zbczywszy z dotychczasowego prostego kierunku.

Tego, oczywiście, przewidzieć nie mogłem, natomiast miałem najzupełniejszą rację, utrzymując już wtedy, że projekt jest dziwaczny, że ma w sobie coś sumeryjskiego i że szeroki ogół wileński stanowczo go potępia. Wówczas powodowałem się tylko intencją, wyczuwałem poprostu, że Komitet, złożony z t. zw. reprezentantów społeczeństwa, jego czolowych luminarzy, bynajmniej nie odzwierciadla nastrojów i poglądów ludności tak w tym, jak i w wielu innych wypadkach. Obecnie spóźniona ankieta „Słowa” potwierdziła całkowicie ówczesne moje przypuszczenie. Niemal wszystkie odpowiedzi na ankietę, pochodzące z rozmaitych sfer inteligencji wileńskiej, wypadły zdecydowanie ujemnie dla projektu Kuny i poczynań komitetowych, a nieprzychylnie stanowisko wobec tych i tym podobnych inowacji przywiązanego do swego rodzinnego grodu wilnianina wyłożył i uzasadnił niezmiernie trafnie i wymownie

mec. Zygmunt Jundziłł, którego nikt nie posądzi przecież o kołtuństwo i zaśniedziałość kulturalną.

A jednak Mickiewicz stanie na głowie Swiatowida. Któż się bowiem liczy z głosem opinji w czasach, gdy demokratyzm jest wysmiewany i traktowany jako przeżytek pogardzanego XIX wieku? Niekonsekwencja „Słowa” jest rażąca. Podjęta przez redakcję akcja protestacyjna pozostaje w jaskrawej sprzeczności z zasadniczem jego stanowiskiem, uznającym jedynie „elitę” społeczeństwa, jak niekonsekwentny jest również „niezależny organ demokratyczny”, występujący w obronie autorytetu Komitetu i podkpiwający z głosów emerytowanych nauczycielek i t. p. „ciemnych elementów”.

Zresztą polemika między temi dwoma bratnimi organami bardzo prędko zesłała na tory, daleko odbiegające od kwestji pomnika Mickiewicza. Rychło rozpoczęło się „wielkie pranie” brudnej bielizny, noszonej przez wileński mikrokosmos literacko-artystyczny. Trzech i pół literatów oraz kilku dziennikarzy stanowiących cały piszący zespół, występujący pod szumną nazwą Związku Literatów w Wilnie, zademonstrowało przy tej okazji w całej pełni swoje talenty polemiczne oraz głębokie animozje osobiste, nurtujące w tem środowisku.

Wszczęta więc przez „Słowo” ankieta w sprawie pomnika Mickiewicza na losach projektu Kuny nie odbije się, natomiast rezultatem jej będzie exodus ze „Słowa” i powrót do „Kurjera Wileńskiego” poróżnionej niegdyś z nim grupy literatów, tarcia i nieporozumienia w łonie Erwuzy (czyli RWZA, inaczej Rady Wileńskich Zrzeszeń Artystycznych) oraz, jak słychać, szereg spraw honorowych pomiędzy biorącymi udział w polemice. A na to wszystko będzie spoglądał z kilkunastometrowej wysokości bosy i w podartym płaszczu twórca „Ody do młodości”...

„Hej, ramię do ramienia”...

Licz.

Zmierzch poczciwości wileńskiej.

— Jak się panu podoba nasze miasto i jego mieszkańcy?

Z takim zapytaniem zwracamy się zwykle do naszych znajomych, którzy niedawno do Wilna przyjechali. Pytamy nieraz nietylko dlatego, by podtrzymać rozmowę z braku wdzięczniejszych tematów w pogawędce z ludźmi małoznanyymi, ale bardzo często interesujemy się naprawdę, jakiego mniemania są o nas ludzie, którzy niedawno do nas przyjechali z b. Kongresówki lub Galicji.

Mimo, iż nie zawsze można liczyć na całkowitą szczerłość rozmowcy, odpowiedzi jednak wypadną ciekawe, jeśli je porównać z odpowiedziami z przed kilkunastu lub nawet z przed kilku lat. Okazuje się, że nasze miasto i jej mieszkańcy coraz mniej stają się „miłymi”.

Jak się to stało?—zapyta ktoś. Przecież miasto jak miasto, a wilnianie zawsze uchodzili za dobroduszych, serdecznych pocziwców. Mieliśmy opinję, że jesteśmy gościnni, skromni, prości, szczerzy i życzliwi. Aż tu raptem „zepsuliśmy się”.

Istotnie, jeśli ktokolwiek ma możność zdobyć się na całkiem szczerą pogawędkę z ludźmi ze sfer napływowych, z łatwością może stwierdzić wielką zmianę w nastrojach tych sfer, w stosunku do nas, ponieważ naszą przysłowiową gościnność zastępuje

coraz częściej zamykanie się w czterech ścianach, izolowanie się od intruzów, prostota przekształca się w sztywność, skromność ustępuje miejsca nieufności, szczerść i życzliwość jest stosowana tylko względem szczerych i życzliwych. Słowem, psujemy się dokumentnie!

Piszącemu te słowa pewna bardzo kulturalna osoba z Mazowsza skarżyła się na osamotnienie towarzyskie, na obojętność, na „rezerwę”, z jaką otaczający ją wilnianie traktują.

Odpowiedziałem krótko.—Charakterystyczna wymowa pani od razu zdradza nietutejsze pochodzenie. Pozna się na tem każdy sklepikarz wileński. Poza tem zajmuje pani posadę, o którą dobijało się bezskutecznie sporo wilnian. Wreszcie niemal każdy przyjezdny czuje się u nas kulturtregerem. Tego wszystkiego najzupełniej wystarcza, by traktowano przyjezdnych tak a nie inaczej.

Rozmowa urwała się. Oczekiwałem zaprzeczenia. Usłyszałem jednak zapytanie z odcieniem niezadowolonia:

— Skąd pan wie, w jakich warunkach otrzymałam posadę w Wilnie?

— Bo jest pani jedną z tysięcznych zastępów, które u nas mają pierwszeństwo do posad z tytułu swej stuprocentowej polskości przywozowej—odrętkiem spokojnie.

I tu nie było zaprzeczenia. Czuję, że trafiłem w sedno.

* * *

Zmieniają się czasy, zmieniają się i ludzie.

Gdy przed wojną na bruku wileńskim niezwykle rzadko usłyszało się rozmówkę z tak zwanym akcentem warszawskim, oglądano się na rozmówców, jakby zadroszcząc umiejętności operowania językiem tak zwinnie i gładko. Podziw i szacunek wywierał rzadki gość warszawski na bruku wileńskim. „Wyższa kultura, prawdziwa elegancja” — mówiliśmy z zachwytem. Przyjmowano gości z nieklamana serdecznością. Zresztą najmocniejszym wiazadłem był ucisk moskiewski, odczuwany u nas bardziej niż w Warszawie. Warszawa była głównym ogniskiem walki z polityką rusyfikacyjną i pod urokiem tego miasta zapominano o różnicach psychologicznych i etnicznych pomiędzy ongiś odrębnymi krajami. Więcej nawet: poszła w niepamięć nawet historia tej odrębności.

Nieubłagana, twarda rzeczywistość dzisiejsza każe coraz bardziej oglądać się wstecz, porównywać, studjować i wyciągać odpowiednie wnioski. Wstrętną była ekspansja polityczna i kulturalna moskiewska, ale nie może być miłą również supremacja Warszawy. Dawniej Polak nie mógł być urzędnikiem we własnym kraju, ale mógł wspiąć się wysoko w karierze urzędniczej, przemysłowej i handlowej w głębi Rosji. Przeszkód nietylko nie spotykał, ale był nawet tam wyraźnie respektowany. Dzisiaj mieszkaniec naszego kraju nie może liczyć w rdzennej Polsce na żadne zatrudnienie. Będzie tam niepożądanym intruzem, jeśli nie jest... ministrem, posłem lub senatorem. Natomiast w Wilnie potrafił zaaklimatyzować się każdy dyrektor czy urzędniczyna przyjezdny, każdy nauczyciel ludowy i radca cesarsko-królewski. Urządził się i chwalił z reguły „miłe miasto” w rozmowie, w prasie i wierszach. A już dla *poczcwiwych* wilnian nie znajdował słów uznania.

Kadzono długo na cześć naszej poczcwiwości, aż zauważono wreszcie, że ta poczcwiwość zaczyna parować z głów autochtonów. Była, ale wyszła...

Do tego musiało dojść. „Poczcwiwo” Wilno zrozumiało wreszcie, że w słownictwie elementu napływowego poczcwiwym nazywają każdego, kogo nie chcą nazwać naiwnym, łatwowiernym, albo wprost głupim. Pamiętamy wszyscy, jak to za czasów Sejmu Wileńskiego wołał ludek wileński: „do Warszawy, do Warszawy!” pod inspiracją tej że Warszawy, a po kilkunastu latach ze zdumieniem przecieramy oczy i nie widzimy ani śladu z ówczesnego entuzjazmu. Wilnian uderzono po najbardziej czułym miejscu: po posadach i posadkach. Tak już jest dziś. A widoki na przyszłość jeszcze gorsze. Prozaiczne to, prawda, uczucie i nie godne człowieka o szerokim poglądzie na świat i ludzi, ale komu dzień upłynie pomiędzy obserwowaniem pewnych siebie i zadowolonych przybyszów a stanem bezskutecznym w kolejce przy P.U.P.P., temu, oczywiście, przychodzą do głowy myśli zdrożne, dalekie od idealizmu...

Dlatego też nastąpił zmierzch dobrodusznej poczcwiwości, jakby dawniej nazwano, litewskiej. Kto umie obserwować, ten dostrzeże, że na jej miejsce powoli przychodzi przystosowywanie się do nowych warunków, przystosowywanie się, polegające narazie na odruchach obronnych, czasami bezwiednych, przeciwko wpływom i przewadze sił napływowych. Zmiana ta najbardziej daje się zauważyć w krytycznym stosunku do ludzi i zjawisk, któremi niedawno jeszcze zachwycano się. W konsekwencji zaś kończy się pieśń sielankowa o naszej poczcwiwości, ponieważ przestajemy być pobłażliwi, potulni dla ludzi poszukujących u nas terenów kolonizacyjnych, a na wiecznych mieszkańców kraju spoglądających jak na dzikich tubylców. Tracimy opinię poczcwiwoców i na to niema rady. Może to i lepiej.

Urbanus.

Alma Mater Ucrainensis.

W grudniu ub. r. ukraińskie społeczeństwo Rusi Czerwonej obchodziło półtorawiekowy jubileusz lwowskiego gr.-kat. seminarjum duchownego. Ponieważ dzieje seminarjum są niejako obrazem w minjaturze procesu odrodzenia ukraińskiego narodu w Galicji Wschodniej, warto się z nimi zapoznać i naszemu czytelnikowi.

W okresie rozbioru Polski, Cerkiew unicka na Rusi Czerwonej nie stała wysoko ani pod względem organizacji, ani wykształcenia duchowieństwa, którego większość ledwie umiała czytać księgi cerkiewne i znała zasadnicze prawdy wiary. Stanu tego nie zmieniały tymczasowe seminarja duchowne w Haliżu, Przemyślu, Lwowie, Kamieńcu Podol. i Barze, ani nawet też wiedeńskie *Barbareum*.

Mimo takiego stanu, duchowieństwo, szczególnie wiejskie pracowało w Cerkwi jak umiało najlepiej. Pewien bazylianin (ur. w r. 1804), w broszurce wydanej po Polsku w r. 1863, daje ówczesnemu duchowieństwu takie świadectwo: „grecko słowiański obrządek utrzymał się nie zepsuty i jego poważne nabożeństwa były odprawiane zgodnie z przepisami Cerkwi, dopóki żyli starsi kapłani. Oni to, nasi dziady i ojcowie, na których spoglądamy jeszcze żywą pamięcią, bez oświaty, którą my dziś posiadamy, byli lepiej od nas przygotowani do Chrystusowej winnicy... Pilnując Bożej chwały, odprawiali dla swego ludu nabożeństwa, jak to przepisuje Cerkiew, odczytywali ludowi poczajowskie kazania lub pouczali lud na

liturgjach po ukraińsku, żyli w ludzie, a lud w nich, będąc często ludowymi kapłanami, prawdziwymi ojcami ludu. Dlatego lud garnął się w niedziele i święta do nabożeństwa, które rozumiał, znając jego porządek i znaczenie”.

Mimo takiego stosunku duchowieństwa do Cerkwii i ludu, posiadanie wykształconego kleru stało się koniecznym. Zbiegła się ta konieczność z zarządzeniami o szkolnictwie narodowym ces. Józefa II, który dekretem z dn. 30. VI. 1783 zarządził otwarcie we Lwowie unickiego Seminarjum generalnego. Wykłady odbywały się z początku w samym seminarjum, a gdy 1784 r. otwarto we Lwowie uniwersytet, przeniesiono tam i teologów ukraińskich. Poza to w r. 1787 otwarto jeszcze dla nieznających łaciny teologów osobne wykłady w mowie ukraińskiej. Na wydziale teologicznym do r. 1795, oprócz Ukraińców, nie było żadnego profesora Polaka lub Niemca; jedyny Ormianin, ks. Potocki, wykładał swe przedmioty po ukraińsku.

Zainicjowany kierunek narodowej pracy oświatowej wśród ukraińskiego kleru nie wywołał zapału wśród duchowieństwa. Episkopat i kler okazali się przeciwnikami ludowej mowy. Wyżej przytoczony bazylijanin pisze: „Metropolita Angiełowicz był najzwęższym przeciwnikiem ruskiej mowy, usuwając ją całkowicie z seminarjum, szkół, cerkwi i konsystorza”. „Bp. Skorodyński napisał pastorałkę po polsku”. Ks. M. Harasewicz po polsku wydawał w roku 1795/97 „Dziennik Patrijotycznych Polityków”. W seminarjum, wbrew nakazom cesarskim, zabroniono teologom powtarzania wykładów w ukraińskiej mowie, nie wolno było czytać ukraińskich książek, pisać po ukraińsku, układać niewinne wierszyki i wyrażać narodowe pragnienia. Zdarzały się wypadki, że z ukraińskiego seminarjum usuwano kleryków za ukraińskość”. Teologom czwartego roku wykładano teologję pastorałną, katechetykę, Pismo święte i obrzędy po polsku. Tak oto polonizowała się stopniowo Cerkiew. W gimnazjach panowały w tymże czasie język niemiecki, łacina i greka, a uczniowie ukraińscy, bez protestu ze strony własnego episkopatu, uczęszczali na nabożeństwa *nie* do cerkwi, lecz do kościoła.

Biskupi na wizytacjach i w rozmowie z duchowieństwem i ludem używali mowy polskiej. Przyczyn takiego postępowania autor broszury doszukuje się w tem, że episkopat, tak i kanonicy byli albo Polakami, albo też spolonizowanymi Ukraińcami dbającymi tylko o zrównanie siebie z klerem łacińskim. Jak z tego widać, proces polonizacji Ukraińców następował w większej części z winy samego kleru unickiego. Ciekawem jest, że w obronie ukraińskości wystąpił unicki bp. przemyski ks. Maksymilian Ryłło, Polak, który zjednawszy do swego projektu lwowskiego bp. Bielańskiego, wręczył ces. Leopoldowi memoriał, zawierający, poza sprawami Cerkwi, jeszcze prośbę o zaprowadzenie w miastach i wsiach szkół ukraińskich. Późniejsi biskupi projektu tego nie popierali i starania władzy Ryłły rozbiły się o indyferentyzm i niechęć samych Ukraińców.

Stanowisko episkopatu wywoływało nawet przesładowanie księży działaczy, którym uległ np. ks. Marcin Szaszkiewicz, poeta, działacz i inicjator powrotu do głoszenia kazań po ukraińsku.

Okres, w którym seminarjum zaczyna przybierać oblicze ukraińskie, sięga czwartego dziesiątka lat ub. stulecia.

Rok 1848 zaznaczył się w murach seminarjnych zjazdem „ruskich uczonych”, których przybyło

ponad 300 osób, akcentując swoją odrębność narodową i niezależność. Wtedy to opracowano program odrodzenia ukraińskiego narodu. Od tego również czasu, przystąpiło duchowieństwo do pracy nad narodem, nie szczczędając grosza, a nawet i całego mienia (ks. ks. Załucki, Horodecki i inni) na własne kursy i instytucje oświatowe. Ruch narodowościowy na początku drugiej połowy ub. st. rozwijał się dzięki seminarjum, gdzie powstało pierwsze we Lwowie ludowe ugrupowanie, którego staraniem rozpoczęto wydawać perjodyk „Wieczornica”, nabywano książki z Ukrainy, nawiązano kontakt z Zaniemprzem. Wychowankowie seminarjum byli najważniejszym czynnikiem akcji ukraińskiej na uniwersytecie. Literatura, teatr, sprawa uniwersytetu, kolportaż ukraińskich książek—ześrodkowały się w murach seminarjnych. W tym też okresie teologowie pracowali nad ukraińskim słownikiem, wydanym przez Pertyckiego.

Znaczną rolę w podtrzymywaniu narodowego i obywatelskiego życia odegrała „Czytelnia” powstała w r. 1849 z inicjatywy kleryka Kowalskiego, przy materialnem poparciu rektora ks. Bocheńskiego. Oprócz pracy oświatowej, alumni uprawiali jeszcze studia nad rolnictwem, pszczelarstwem, mleczarstwem, kooperacją i t. d., szerząc później znajomość tych dziedzin wśród ludu. Niema dziedziny życia ukraińskiego, gdzieby się nie zaznaczyła inicjatywa wychowanków seminarjum,

Z jego murów wychodzili znakomici ukraińscy mówcy, publicyści, dramaturgowie, powieściopisarze, poeci (Szaszkiewicz, Mogilnicki, Ustjanowicz, Leżogubski i inni) działacze i patrijoci, politycy, ekonomiści, uczeni teologowie, historycy, (Harasewicz, Petruszewicz, Ogonowski, Kaczała i in.), organizatorzy i dyrygenci chórów (Grzegorz Szaszkiewicz, Kopko), kompozytorzy (Michał Wierzbicki, Anatol Wachnianin, Matus, Niżankowski i in.). Słowem z tymi murami jest związana historia ukraińskiego narodu.

Okres wojny światowej przerwał rozwój seminarjum. Ucierpiała na tem dużo biblioteka, gmach, a nawet i kaplica, w której wojskowość urządziła kino. W r. 1920 ze względu na skasowanie szeregu ukraińskich katedr na uniwersytecie, oraz w związku z domaganiami się Ukraińców własnego uniwersytetu, alumni seminarjum zaprzestali uczęszczać na wykłady uniwersyteckie, słuchając ich w seminarjum. W tym również okresie, sumptem ks. metr. Szeptyckiego, powstała w seminarjum „Ukraińska grecko-katolicka duchowna Akademia” z wydziałem teologicznym, w r. 1932 utworzono i wydz. filozoficzny. Akademia ma narazie charakter prywatny.

Zawdzięczając staraniom i doborowi przez fundatora ciała profesorskiego, poziom naukowy Akademii pod światłem kierownictwem ks. dr. Slipego, stoi b. wysoko, walcząc o lepsze z niejednym Theologicum zagranicznym. Przy Akademii istnieje T-wo Wiedzy Teologicznej, wydające własne prace. Akademia wydaje własny perjodyk p.t. „Prace gr. kat. teologicznej Akademii”, w którym są drukowane oryginalne prace z zakresu teologii, filozofji, oraz bizantynizmu. W ten sposób Akademia staje się powoli instytucją, wnoszącą swoje ofiary do skarbnicy wiedzy ogólnoludzkiej. Zasięg prac i wpływów Akademii jest duży. Śmiało można twierdzić, że jak nie było przed laty dziedziny pracy narodowej, w której nie brałoby udziału seminarjum, tak i dzisiaj niema dziedziny we wszechstronnej akcji katolickiej, w której brakło by udziału Akademii, co wróży jej wielką przyszłość w działalności katolickiej wśród Ukraińców.

Ile jest w tem prawdy?

Na półkach księgarskich ukazała się niedawno książka (bez roku wydania) Roberta Boucard'a p. t. „Tajemnica Szpiegostwa Angielskiego” w tłumaczeniu polskim dr. Emila Teckiego. Autor na 330 stronach maluje zakulisową działalność znanej na całym świecie angielskiej służby wywiadowczej. Nie szczędi jej jaknajcięższych zarzutów. Rząd brytyjski zabronił publikacji tej książki w Anglii, natomiast we Francji, jeśli wierzyć przedmowie, rozchwytyano w przeciągu kilku miesięcy 150 tysięcy egzemplarzy.

Na stronie 216 spotykamy fragment, który powinien zainteresować społeczeństwo białoruskie.

„...Teatrem pierwszej z tych przygód była stolica Francji, gdzie rozpatrywane były w owym czasie sprawy granic małych państw, które Konferencja Pokojowa miała oderwać od Rosji i nadać im tak gorąco upragnioną przez nie niepodległość.

W roku 1920 misja białoruska przybyła do Paryża, a na jej czele stał baron (?) Aleksy Oznobiszyn, dawny członek Dumy, były generał gwardji carskiej, który zamieszkiwał wraz ze swolm sztabem przy ulicy Bayarda Nr. 24, aby tu na miejscu domagać się ogłoszenia państwa białoruskiego, graniczącego z Polską i Litwą.

W kilka miesięcy po swoim przybyciu uzyskać zdołał baron Oznobiszyn poparcie swoich żądań samego Prezydenta Stanów Zjednoczonych, wyrażone zrazu w tem, że oni jego współpracownicy zostali zaproszeni na konferencje, na której miały być rozpatrzone przedstawione przez nich żądania.

Ale Anglja czuwała. Organizacja „Intelligence Service” niezadowolona z interwencji Wilsona — mimo że w zasadzie była wrogo usposobiona dla Polaków i Litwinów (polityka brytyjska miewa tego rodzaju niewyjaśnione tajemnice), postanowiła przeszkodzić wszelkimi będącymi w jej rozporządzeniu środkami do zebrania się projektowanej konferencji.

Pewnej nocy, o godzinie drugiej nad ranem, do mieszkania w domu przy ulicy Bayarda wtargnęła banda zdecydowanych na wszystko śmialków, zakneblowała usta baronowi Oznobiszynowi i przeszukała cały jego apartament od podłogi aż do belki pułapu. Telefon został przeczornie odcięty, tak że przerażona konsjerżka nie mogła wezwać policji i w niespełna dziesięć minut wszystkie dokumenty delegacji zostały zabrane i wywiezione w niewiadomym kierunku.

To włamanie się tajnej policji angielskiej pociągnęło za sobą dla biednego barona zgola nieprzewidziane skutki. Kiedy nazajutrz zrana generał Oznobiszyn udał się do komisariatu w dzielnicy Champs Elisees, aby zaprotestować przeciwko tego rodzaju bolesnym dla niego praktykom, został, ku nieopisanemu swemu zdumieniu i oburzeniu, zaarrestowany przez francuskiego urzędnika pod zarzutem uprawiania szpiegostwa na rzecz Niemiec. Pamiętamy jeszcze, ile hałasu narobiła w owym czasie cała ta afera...

Cios był wymierzony z szatańską złośliwością.

Posłużwszy się oryginalną pieczęcią białoruskiej delegacji, z łatwością sporządzili włamywacze dokumenty mocno kompromitujące barona i jego biuro. O 6-ej rano apokryficzne papiery te zostały wysłane anonimowo do Wydziału Defensywy, a o 8-ej po krótkiej naradzie w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, zdecydowane zostało aresztowanie barona Oznobiszyna.

Były carski generał przesiedział kilka tygodni w historycznym więzieniu „La Santé”, dopóki nie zostało przeprowadzone dochodzenie śledcze, które skończyło się umorzeniem sprawy.

Wykryto istotnie w trakcie dochodzenia tego nikczemny podstęp, jakiego padł ofiarą przewodniczący delegacji białoruskiej i oczywiście uwolniono go z tysiącami przeprosinami.

Cel wszelako zamierzony przez kierownictwo „Intelligence Service”, został najzupełniej osiągnięty. Konferencję białoruską odwołano w związku z aresztowaniem przewodniczącego delegacji, który po swoim wyjściu z więzienia zastał już stół dyplomatyczny zajęty innymi sprawami. W taki właśnie sposób stanowiła zawsze organizacja „Intelligence Service” nieocenioną, bowiem pozbawioną wszelkich skrupułów, sojusznicką polityki brytyjskiej.

Tyle o tem pisze p. Boucard. Chociaż cała książka stanowić ma rzekomo zbiór faktów i dokumentów o działalności sławetnej „Intelligence Service”, przytoczony przykład może świadczyć o przebogatej fantazji autora i znajomości gustów czytelników, lubujących się w jego „Tajemnicach”. Niestety,

takie książki najczęściej mało tajemnic zawierają. Nie znaczy to jednak, że historia z „delegacją” białoruską jest od a do z zmyśloną. Nie jest wykluczone, że „baron” Oznobiszyn (według niektórych wersji, carski pułkownik) istotnie zamierzał w owych burzliwych czasach odegrać pewną rolę w charakterze przedstawiciela Białorusinów. Niema dymu bez ognia — powiadają.

Członkowie białoruskiej delegacji w Paryżu z czasów likwidacji wojny światowej, zamieszkujący obecnie w Wilnie, mogliby, jak się zdaje, rzucić na tę sprawę właściwe światło. S.

Bibliografia.

Gruzińska Anastazja ks.. *Moje nawrócenie*. Przełożył z niemieckiego ks. Pdam Kuleszo. Wilno 1933.

Tłumacz szeregu dzieł niemieckich na polski, ks. Adam Kuleszo powziął szczęśliwą myśl przyswojenia ubogiej literaturze katolickiej wydanego w Wiedniu w r. 1926, w serji *Neue Konvertitenbilder* życiorysu córki b. gubernatora wileńskiego, Anastazji księżniczki Gruzińskiej.

Przekład poprzedził słowem wstępnym ks. prof. dr. Z. Świrski. Nie ze wszystkim godzimy się z jego autorem. Tak np. niedostateczną troskę kobiety o wygląd swój zewnętrzny nie zawsze można tłumaczyć *brakiem czasu i zrozumienia dla tych rzeczy*. Dalej nikt nigdy w Łotwie, gdzie spędziła księżniczka schyłek dni swoich, nie żądał od niej, by stała się *łotewską szowinistką*, natomiast kraj, który okazał jej gościnę, miał pewne prawo żądać, by lepiej rozumiała doniosłość ideową odrodzenia niepodległej Łotwy. Niewątpliwie są to wszystkie ślady zbyt częstego obcowania nieboszczki z ludźmi *polskiej wiary*.

Treść książeczki dla każdego chyba wilanina będzie bardzo ciekawa, przeto odrazu polecamy lekturę jej ogółowi najszerzszemu. Ponieważ zamierzone jest wydanie drugie tej książeczki, należałoby rozkspirować *personae dramatis*, a więc kapelana S.S. Benedyktynek u św. Katarzyny w Wilnie ks. kan. St. Maciejewicza, ówczesnego biskupa wileńskiego ś. p. Stefana Zwierowicza i obecnego proboszcza św. Jakóba na Łukiszkach ks. P. Żarnowskiego.

Są i błędy, które domagają się sprostowania. Tak księżną społeczną opisywanym wypadkom była ś. p. Albina (*nie* Gabryela) Grekowiczówna; parafjalny kościół w Rewlu (dzisiejszym Tallinie) przeobrażony jest z klasztoru dominikanów (*nie* z opactwa cystersek). Kapłanami, którzy jednocześnie z księżniczką siedzieli wówczas w więzieniu na Łukiszkach, byli dzisiejszy biskup Reinis, kan. Dogielis i Wojłokajtis, wszyscy Litwini. Wreszcie myli się konwertytka, pisząc, że noc na 19.IV.1919 (i historyczny rane) miała być *ciepłą*.. Była tylko pogodna, ale i chłodna, nawet z przymrozkiem. Takim był cały dzień wielkosobotni i dwa następne, aż do odparcia bolszewików.

Rzecz wyszła kosztem ks. kan. Maciejewicza i wydana dość estetycznie. *Fid.*

Uchylenie konfiskaty.

Sąd Okręgowy w Wilnie na posiedzeniu w d. 21 kwietnia postanowił uchylić konfiskatę Nr. 6 „Przeglądu Wileńskiego” z d. 30 marca b. r. wobec braku cech przestępstwa w treści artykułu wstępnego p. t. „Point de réveries”.